

HISTORIA. Ta historia jeszcze czeka na napisanie

Stefan Rudziński „Wiktor”

Można mieć żal, że w zeszłorocznej „Historii Nidzicy i okolic” autorstwa historyków z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a wydanej przez starostwo nidzickie, zabrakło znanej przecież z innych wydawnictw historii oddziału partyzanckiego Stefana Rudzińskiego pseudonim „Wiktor”.

Michał Piotr Moszczyński
nidzica@gazetaolsztyńska.pl

W wymienionej monografii pominięto historię jednego oddziału partyzanckiego, który podczas ostatniej wojny nie tylko operował, ale też i miał oparcie wśród ludności Neidenburga. Zarówno Mazurów jak i Niemców. Ten brak nieśwety będzie już na trwałe związany z tą książką.

A rozdział?... Wciąż jest do napisania.

Ucieczka z niewoli

Opisaną historię tego oddziału można znaleźć w pracy prof. Ryszarda Juszkiewicza – „Gmina Szczepkowo-Borowe (Janowiec Kościelny) w latach 1939-1945”, która w roku 1980, ukazała się w Wydawnictwie Pojezierze. Stefan Rudziński, przysły dowódca oddziału partyzanckiego, uciekł z niewoli, do jakiej się dostał po przegranej kampanii wrześniowej. Kolejny etap to Toruń, Boguszewo. I wreszcie rodzinne Kuce pod Janowcem Kościelnym. Tam założył oddział partyzancki. Stefan Rudziński wraz z nadejściem sowiektów ukrywał się na Pomorzu. W 1948 r. został schwytany i skazany na kilka lat więzienia za działalność w AK.

Pierwsza akcja i krwawy odwet

Oddział swoją działalność rozpoczął od zabicia współpracującego z okupantem soltysa ze wsi Szczepkowo-Gie-



Stefan Rudziński „Wiktor”, dowódca oddziału partyzanckiego AK, komendant placówki AK w Janowcu Kościelnym. Fot. z 1944 roku

warty. Akcją dowodził Rudziński. Soltysa udało się zlikwidować, ale nie było gdzie ukryć jego ciała, ponieważ nie podpłynął po nie łodzią od Orzycza „Burza” (podkomendny „Wiktor”). I trzeba było improwizować. Nie obeszło się bez krwawego odwetu ze strony władz okupacyjnych. Tuż po zamachu dokonano wielu aresztowań. Ale wśród areszt-

owanych nie było bezpośrednich wykonawców wyroku. Na wszelki jednak wypadek szef lokalnego wywiadu – Jan Sobolewski ukrywa się we wsi Gregersdorf (Grzegórzki) u Talarlarka. Bezpośredni uczestnik akcji kpr. F. Podowski, ukrywa się u pochodzącego spod Działdowa, Gustava Mrossa w Groß Grabowen (Grabowo). Polijanci z nidzickiej „Kripo” (co

to było?) i żandarmerii prowadzą prace operacyjne, w wyniku których 13 lipca 1943 aresztowano Jana Sobolewskiego, a 23 lipca żandarm Schneider z Janowca Kościelnego zabija młodszego brata Rudzińskiego – Mariana. Nie udaje im się złapać kolejnego uczestnika akcji Mieczysława Szczepkowskiego „Betona”. Nie było go w domu. Zginął więc

jego brat Aleksander „Beton” ukrył się w rejonie wsi Zabonowo-Krusze. Stał się tym samym pierwszym partyzantem. Wkrótce dołącza Stefan Rudziński „Wiktor” i inni. Po miesiącu jest już „kryjaków” 20. Powstał oddział.

Akcje partyzanckie w Prusach Wsch.

Jesienią 1943 r. partyzanci opanowali stację kolejową w Muszakach. Niestety, nie udało im się zdobyć tamtejszego posterunku żandarmerii. Jego załoga zauważyła podchodzących partyzantów i zabarykadowała dół. Sama zaś z piętra rozpoczęła ostrzał. W marcu 1944 partyzanci „Wiktor” w Krokowie zabili dwóch żołnierzy i złobili broń. W tym samym miesiącu, „Jeź” zdobywa w Grabowie na aktywistę SA. umundurowanie i broń. Szczególną akcją „Wiktor” zaplanował dla uczczenia święta 11 Listopada. Działając poszczególnymi patrolami jednocześnie zaatakowano kilka celów. I tak w Muszakach podjęto próbę wysadzenia mostu kolejowego. Niestety, akcja nie powiodła się, ponieważ podczas uzbrajania zapalnika, nastąpił jego wybuch i ranil partyzantów. „Jeź” opanowuje sklep rekwirowując m.in. ubrania tak potrzebne w oddziale. W Sagsau „Burza” podpala zgromadzone dla wojska składki siana i słomy.

Ostatnia akcja partyzancka

6. grudnia 1944, ostatnią akcją „Wiktor” wraz z kilkoma partyzantami wykonuje na

terenie nieistniejącego majątku Pentzken. Jego właściciel Gustav Maxin zaczął „węszyc” po terenie i za bardzo interesował się konspiracją. Miał w tym doświadczenie, bo już w latach plebiscytu w 1920 r. Wiązano go też z tzw. „plytkim wywiadem” niemieckiej Straży Granicznej w latach międzywojennych. Był więc to bardzo doświadczony i niebezpieczny aktywista. Stąd też, zapadła decyzja o jego likwidacji. Gustav Maxin został zabity. Syn ocalał, bo był zajęty przygotowaniami do ślubu i nie było go wówczas we dworze.

Panie Rudziński – mi się dobrze znamy

Nie obeszło się i bez humorystycznego akcentu. Po drodze na akcję, spotkano starszego cywila idącego z żołnierzem Wehrmachtu. Wywiązała się pogawędka i gdy „Wiktor” spytał się czy się go nie boją, cywil odpowiedział: „Ależ skąd, panie Rudziński. Przecież mi się świetnie z Kuc znamy”. To zaskoczyło „Wiktor”, który myślał, że jest świetnie zakomspirowany. Później podczas śledztwa prowadzonego przez żandarmerię, zeznali zgodnie, że spotkali „bandyci” to była grupa Anglików i Rosjan, gdyż w takim języku rozmawiali. Wszystko po to, by ochronić przed odwetem mieszkańców pobliskich polskich wsi.

Pomagali i Polacy, i Niemcy

Jak podaje prof. Juszkiewicz, wśród cywilów wspomagających oddział znajdziemy zarówno Mazurów jak i Niemców. Wymienia on wiele nazwisk – Johann Loch, Alfred Kenzy. Z Nataci Malej gromadkarz Wenzek. Z nieistniejącej wsi leżącej nad kanałem Schönau (Sienna) rodziny Fritza Grabienski czy Friedricha Kowalski. W żywność oddział zaopatrywali m.in. właściciel sklepu ze Szczepkowa-Borowego Franciszek Sławuta, który otrzymywał masło dla oddziału od niemieckiego antyfaszysty z Safronki. „Wiktor” od Johanna Kantorka z Piotrowic dostał cały worek cukru. Kantorek nie chciał przyjąć żadnej za to zapłaty. Jan Piotrowski z Piotrowic również sklepikarz, by bez konsekwencji dostarczyć partyzantom radio i broń, inscenizuje wraz z Z. Nowowiejskim „Jeżem” w sierpniu 1944 napad na samego siebie.



Stefan Rudziński „Wiktor” podczas obchodów Święta Niepodległości w szkole w Janowcu Kościelnym. 1993 r.